

# Metean Metean

## O JANKU KOPYRAJTERZE I PIERŚCIENIU KOBOLDÓW

Za górami, za salami, szedł sobie niesforny kopyrajter Janek. Z niejednej agencji chleb jadał, ale spadł kiedyś z wyboistej ścieżki kariery i odtąd na stopę chromał. Mijając osadę krępych koboldów, o oczach ciemnofioletowych, wytopionych z zimnego kobaltowego szkła, dostrzegł, napisane gotykiem, czcionka 24, ogłoszenie o pracy dla kreatywnego, na ogrodzeniu z bali wiszące. Długo się nie namyślał, węża podkręcił, i klepnąwszy się w burczący brzuch spryskał się resztką dawnego czaru, który niegdyś był-zakupił od staruchy na targu interpersonalnym.

Czar od staruchy moc czynił taką, że wszyscy widzieli w Janku sympatycznego elfa, młodszego o czterysta lat. Przynajmniej na okresie próbnym.

Agencja była upakowana w starej kopalni uranu. Pogodni niewolnicy tak trochę się uśmiechali ale bali odwrócić głowę, gdy Janek szedł do swojego nowego stanowiska, pod którym wałły się ludzkie kości. Ale Janek niczego się nie bał, nieustraszony był azali leniwy, więc w pierwszą pełnię księżycy został sam w agencji, by się wykazać. Także nawet grzechotanie kosteczek i złośliwe szorowanie styropianem po szkle przez duchy jemu akurat nic nie robiło.

Ale w środku nocy, po zjedzeniu niesmacznej pizzy, usłyszał Janek odgłos dziwny, dochodzący zza drzwi komputerowni. Odgłos jakby lwa i niby syreny morskiej, w jeden produkt połączony, najdziwniejszy na świecie, niemożliwy i nietrafiony.

Zaniepokoiło go to, niewiele myśląc drzwi roztworzył i wsadziwszy ręce capnął dedlajona za ogon. Bo to dedlajon był oczywiście, stworzenie takie, postrach niosące w każdej agencji, z wybiciem północy sen odbierające i zamieniające słabych w niewolników a niewolników w roboty. Jak wiadomo dedlajony przybierają najróżniejsze formy, ale ten oprócz wydawania dziwnych dźwięków wyglądał nawet spoko, trzewiki miał stylowe i pleć żeńską reprezentował w dynamicznej i nowatorskiej oprawie.

BTW i AAE oraz ASAP przytrzymał go jednak w uchwycie żelaznym Janek.

Dedlajon w świetle księżycy, którego wąty promyk bohatersko wdarł się do podziemnej agencji, podniósł tedy leb, wypiękniał i przemienił się w jasnowłosą księżniczkę.

Uchwyt Janka jakby zelżał zaś oddech przyspieszył. Księżniczka srebrnym głosem, powiedziała coś w ten deseń:

„Uciekaj od Koboldów a mnie życie osłódź nie tylko przez noc tę lecz aż po deadlajn śmierci, a dam ci magiczny pierścień, w którym zaklęty jest lut szczęścia...”

„No nie wiem co powiedzieć na takie dictum nie do rymu, ale dobra”

Kiedy koboldy zobaczyły przez swe kamienne kamery że pierścień który kuli z takim poświęceniem dla Olbrzyma z Cegielni, wykradł ten kuternoga zgrywający elfa, strasznie się wkurzyły. Co ciekawe dedlajona nie zobaczyły bo rozwiął się jak dym. Choć może to akurat dlatego, że Janek chromał jednak trochę na umyśle i nigdy nie umiał utrzymać żadnej księżniczki przy sobie.

Tak czy siak, zaczął się pościg.

Zacięte, ciosane w krzemieniu pasiastym twarze Koboldów zacieśniały już krąg, gdy - wtem - Janek rzucił do góry grzebień. Wokół niego natychmiast wyrosły góry o kamiennych szczytach zakończonych zębiskami.

Ale koboldy przewierciły się w trymiga przez podstawę gór i znów dyszały na karku kopyrajtera.

Janek poczuł że znów zachromał, bo coś mu strzeliło, tym razem w klatce piersiowej.

„Czary, mary, kurwa a życie jedno” zżymał się na siebie, jak zawsze zresztą.

Ostatkiem sił rzucił jeszcze za siebie starą agrafkę, która ożyła i otworzyło się morze. A morza jak wiadomo koboldy nie rozumieją bo są złotem w ciemną bite. Więc jak niepyszne wróciły do pieczary i zabrały się za wykuwanie pierścienia premium w nowej magicznej formule a krzeselko śmierci dla kopyrajterów przerobiły na składany program lojalnościowy z kamieniem u szyi.

Stary pierścień Janek sprzedał na bazarze, nie wierząc już w szczęście. Kupił za to od chińskiego mandolinisty dwa księżycy z papieru.

Przecież nic nie robi lepiej na pęknięte serce niż herbatka na chińskiej serwecie.